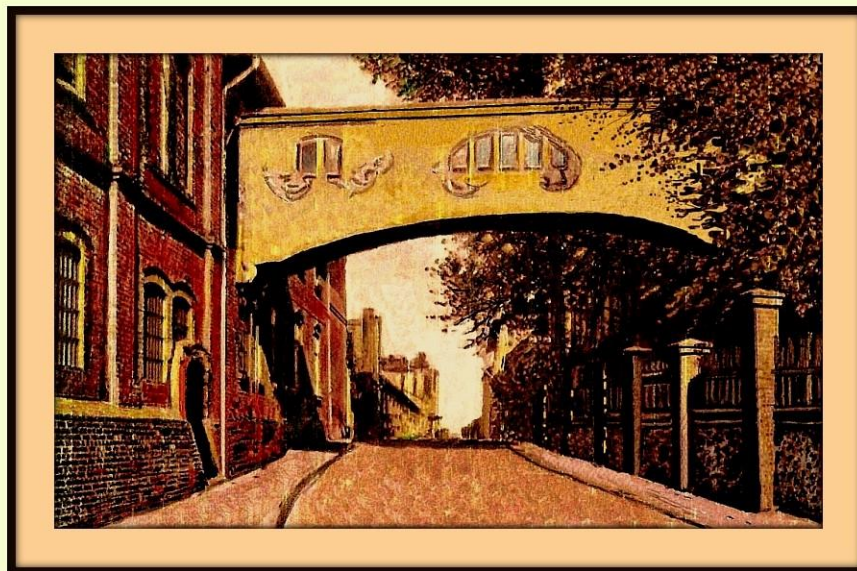


## **OKUPACJA NIEMIECKA SOSNOWCA W LATACH 1939 – 1945. OBOZY JENIECKIE NA POGONI.**



*Rysunek autora.*

*Początkowe metry wijącej się uliczki Nowopogońskiej od strony Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej i Placu Tadeusza Kościuszki. Zarówno po lewej jak i po prawej stronie jeszcze widoczne zabudowania dawnej „Rurkowni Huldczyńskiego”. Po lewej mieściły się głównie biura urzędnicze, a po prawej niewidoczny budynek dyrekcji, bowiem usytuowany poza ozdobnym parkanem i rozłożystymi konarami drzewi. A pośrodku przewiązka umożliwiającą przemieszczanie się pracowników z jednej do drugiej strony zabudowań fabrycznych.*

Na temat drugiej okupacji niemieckiej na terenach Sosnowca, czyli tej z lat 1939 – 1945, bowiem była również jeszcze pierwsza też niemiecka okupacja tego miasta w latach 1914 – 1918 ukazało się już wprawdzie wiele publikacji książkowych oraz artykułów zarówno historycznych jak i publicystycznych. Ale o obozach jenieckich jakie były wtedy usytuowane na terenach Pogoni nie przekazano jednak jak dotąd prawie żadnych istotnych faktów. Więc autor tego artykułu postara się tą lukę tematyczną nie tylko przypomnieć, ale i znacznie na miarę swej wiedzy pogłębić. Tym bardziej, że będzie ona pochodziła bądź z autopsji, bądź z pozyskanych informacji od mojego ojca, Ludwika Maszczyka, który był w tym okresie czasu pracownikiem „Rurkowni Huldczyńskiego”. Jak również od poznanych mi dwóch osób, które też to zagadnienie poznały z autopsji.

Huta na terenach Pogoni zwana potocznie przez miejscową ludność z tych terenów - „Rurkownią Huldczyńskiego” - wzniesiona już została w 1881 roku przez gliwickiego przemysłowca pana Samuela Huldczyńskiego na parcelach, które zakupił od spadkobierców Georga von Kramsta i Renardów. Czyli wznoszono ją jeszcze za życia moich dziadków zarówno tych z Wygwizdowa jak i z Katarzyny. Jak wspominał to mój ojciec, Ludwik Maszczyk, który urodził się w 1897 roku przy uliczce **Małaja** (obecna ul. Kolibrów) na pogońskim Wygwizdowie, to jeszcze przez wiele, wiele lat szeptano w kularach

urzędniczych tej fabryki, gdyż raczej nikt spośród zatrudnionych urzędników nie ośmieliłby się jeszcze wówczas swe opinie na ten temat publicznie przekazywać, że właściciel tej wzniesionej fabryki był z pochodzenia Niemcem, a inni, że był już zniemczonym Żydem. Jak było jednak faktycznie, to przynajmniej już w moich pokoleniowych kręgach przyjaciół, znajomych i kolegów nigdy tego nawet nie starano się wyjaśnić. Być może wynikało to z tego, że moje pokolenie sosnowiczian żyło już w innym świecie.....Ale to już niestety jest jednak trochę dłuższa historia. Więc pozostawmy ją do skomentowania w odrębnym już tematycznie artykule.

Mój ojciec w tej fabryce był zarówno pracownikiem w Biurze Rachuby jak i też kasjerem. I to już w okresie II Rzeczypospolitej Polski, podobnie jak i w okresie okupacji niemieckiej (lata 1939 – 1945). Wówczas już ten zakład pracy zwany był jako **OSTHUTTE**. Więc jak to już powyżej zasygnalizowałem to również od niego pozyskałem też wiele ciekawych informacji o zatrudnionych w tej fabryce jeńcach włoskich i francuskich.

**Betriebs-Ausweis Nr. 3782**

Abteilung: 31      Contr. Nr.:      Erkennungs-Nr.:

Vorname: Ludwig  
 Zunahme: Maszaryk  
 Geburtsdatum: 16. 12. 1897  
 Geburtsort: Sosnowitz  
 Familienstand: verh.      Kinder: 2  
 Beschäftigt als: Lohnbuchhalter  
 seit: 10. 9. 1939  
 Wohnort: Sosnowitz  
 Straße u. Haus Nr.: Am Dreieck 2  
 Volkszugehörigkeit: Pole  
 Sosnowitz, den 25. August 1944

Über die Verklebung  
 Der Werkbuchhalter der  
 Ostschuttenschen Maschinenfabrik  
 „OSTHUTTE“  
 Maszaryk

Eigentliche Unterschrift  
 Maszaryk  
 benötigt gleichzeitig die Eintragung  
 wichtiger Änderungen

Zu- und Vorname: Maszaryk Ludwig  
 Geburtsdatum: 16. 12. 1897  
 Geburtsort: Sosnowitz  
 Familienstand: verh.  
 Beschäftigt als: Lohnbuchhalter

Powyżej oryginalna legitymacja służbowa – tak zwany okupacyjny „Ausweis” i oryginalny z czasów okupacji niemieckiej tak zwany fabryczny „pasek wypłaty” (na zdjęciu prezentowany jest przez autora tylko jego mały fragment). A poniżej tak zwana „Pałcówka” dzisiejszy dowód osobisty. Tematyka tylko tych dokumentów jest ciekawa ale niezmiernie rozległa, wymaga więc odrębnego artykułu....

**Anmeldung zur polizeilichen Einwohnererfassung**  
 Vor Ausfüllung die Erläuterungen auf der Rückseite lesen!

**Zgłoszenie celom policyjnego stwierdzenia ludności**  
 Czytać przed wypełnieniem objaśnienia odwrotnej strony!

1. Familienname (Nazwisko): Maszaryk  
 2. Rufname (Imię): Ludwig  
 3. Geburtsdatum (Data urodzenia): 16/12/1897  
 4. Geburtsort (Miejsce urodzenia): Sosnowitz  
 5. Familienstand (Stan cywilny): verh. (zamężny)  
 6. Religion (Wyznanie): Rzym. Kdt.  
 7. Welche Sprache sprechen Sie zu Hause? (Którą mową mówisz w domu?): polski  
 8. Haben Sie in der polnischen Armee gedient? (Czy WP służył w armii polskiej?): nie  
 9. Beruf (Zawód): urzędnik fabryczny  
 10. Sind Sie Eigentümer oder Mitigentümer eines Hauses (kamienicy)? (Czy WP właścicielem lub współwłaścicielem interesu w domu jest?)  
 11. Nur für Familien- und Haushaltungsvorstände (Tylko dla głów rodzin lub gospodarstw domowych):  
 12. Unterschrift des Gemeindeführers (Podpis zgłaszającego): Maszaryk

Jak wspominał mój ojciec, to w stosunku do zatrudnionych w tej fabryce zbrojeniowej jeńców, zarówno dyrekcja jak i kierownictwo stosowało jednak podwójne standardy. Na pewno w dużym stopniu bądź to to wymuszane, bądź tylko aprobowane przez miejscowe Gestapo, które miało swą siedzibę też w tej fabryce. I to w tym samym dosłownie budynku, gdzie zatrudniony był też mój ojciec, i na tym samym korytarzowym piętrze, tylko po przeciwnej stronie w drzwiach wiodących do tego lokalu, w którym wtedy był zatrudniony.

Ponieważ jednak pragnę ten artykuł poświęcić innej nieznannej raczej w Sosnowcu tematyce, więc nie będę obecnie opisywał tego jak mój ojciec nerwowo i z trwogą przeżywał wtedy dosłownie każdy okupacyjny dzień w tym zakładzie pracy. Jak sądzę to wystarczy tylko porównać jego dwa prezentowane w tym artykule zdjęcia. To z okresu ostatnich lat II Rzeczypospolitej Polski i to z okupacyjnego Ausweisu. A wówczas odpowiedź na tak postawione pytanie, niewątpliwie pojawi się już sama.



***Zdjęcie mojego ojca, Ludwika Maszczyka z końcowych miesięcy 1938 roku.***

\* \* \* \*

Jeńcy francuscy – jak wspominał ojciec - nie tylko więc pracowali fizycznie w tej hucie, ale nawet w trakcie świadczonej dniówki zabawiali się też na terenie tej fabryki. Przy czym ich zabawy jak na dorosłych już ludzi i ogromem nieszczęść jakie ich dopadły, były nie tylko dziecinne ale pełne też rozbrykanych incydentów, które można nawet określić, typowymi „wyglupami”. Ponoć w trakcie roboczego dnia korzystali też z przeróżnych przyrządów gimnastycznych dostarczonych im przez dyrekcję z tej fabryki, które były jeszcze wtedy nieznanne polskim pracownikom.

Wszyscy odziani byli we francuskie mundury wojskowe. Mieszkali na Pogoni w postawionych tam pośpiesznie przez Niemców barakach drewnianych na podmurówce. Baraki te stały w okolicy dzisiejszych skrzyżowań uliczek Nowopogońskiej, Mariackiej i Hutniczej. Na tak zwanym topograficznym „**Hasiu**”. To topograficzne określenie było po 1945 roku doskonale już rozpoznawalne przez mieszkańców z Pogoni. Szczególnie dlatego, gdyż corocznie, przez kilka kolejnych lat, stały tam już od wczesnej wiosny do późnej jesieni urządzenia karuzelowe. Zarówno przeznaczone dla dzieci jak i też dla dorosłych, z których wówczas i jedni i drudzy masowo korzystali. Z tym, że francuskie baraki jenieckie usytuowane były w okresie okupacji niemieckiej bardziej w głębi „**Hasia**”, od strony Będzina. Tę lokalizację zresztą też potwierdził w 2013 roku w skierowanym do mnie piśmie, pan dr Andrzej Morgała. Rodowity też zresztą mieszkaniec Pogoni. A podczas okupacji niemieckiej będąc jeszcze

młodzieńcem był też pracownikiem fizyczny w tej hucie. Człowiek niezwykle inteligentny i kulturalny, autor wielu też powojennych pasjonujących historycznych publikacji z dziedziny lotnictwa i wspomnień o Sosnowcu.

Jak pamiętam to kilkunastu jeńców francuskich było też wtedy zatrudnionych przez państwo Dietel, z tego co wiem to co najmniej dwóch zatrudnionych było głównie w oranżerii przypałacowej, przy ulicy **Heinrich Dietel Stasse** (obecna Stefana Żeromskiego) oraz kilku jeszcze innych, którzy już tylko pracowali w ogrodach warzywno – owocowych jakie były wtedy rozlokowane wzdłuż ulicy **Hauptstrasse** (obecnej ulicy 3 Maja). Pogłębione jeszcze informacje o zatrudnieniu przez państwo Dietel jeńców francuskich w oranżerii i ogrodach warzywno – owocowych pozyskałem w pierwszych latach 70. XX wieku, gdy byłem jeszcze naczelnikiem Delegatury Zjednoczenia Przemysłu Kolejowego „Tasko” w Poznaniu. A przekazał je wówczas autorowi Naczelnik Delegatury Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego w Warszawie, które podobnie jak Delegatura „Tasko” miało też wtedy swą siedzibę w Katowicach. Obydwie Delegatury mieściły się wówczas na pierwszym piętrze jednego z przeuroczych pod względem urbanistycznym budynków przy ulicy Adama Mickiewicza, którego w zasadzie właścicielami była wówczas katowicka instytucja telekomunikacyjna. Wejście do wnętrza tego budynku było wówczas podobnie jak i obecnie usytuowane od strony podwórka, do którego jednak docierało się poprzez długie bramne ukosem zabudowane przejście z ulicy Adama Mickiewicza. Zamykane każdego dnia od strony ulicy dwuskrzydłową kutą i niezwykle ozdobną bramą. Ten ceglasty budynek jeszcze w dalszym ciągu ozdabia swym wyglądem tą ulicę. W trakcie tej z pewnym względów szeptanej rozmowy, pan Naczelnik tej delegatury twierdził, że jako były jeszcze przedwojenny harcmistrz został przygarnięty przez Dietlów do pracy fizycznej w szklarni przypałacowej. Jednocześnie bardzo pozytywnie wyrażał się wtedy o państwie Dietel. Imienia i nazwiska mojego rozmówcy jednak już obecnie nie pamiętam.

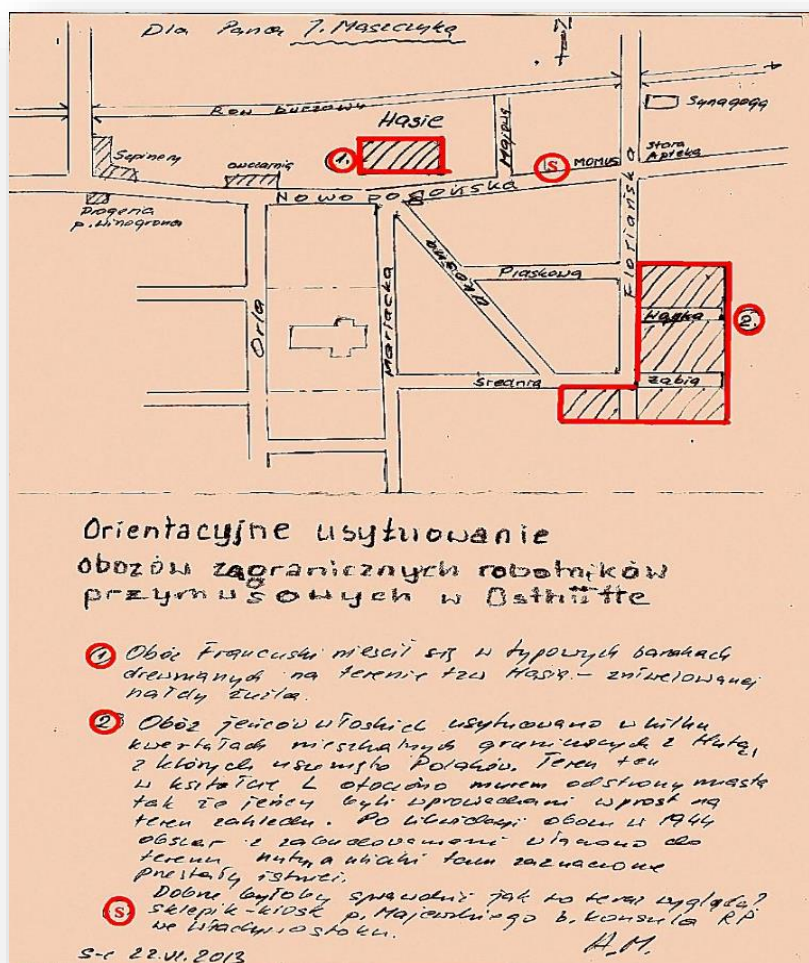
Państwo Dietlowie nadal byli właścicielami tej fabryki, podobnie jak i kilku wtedy też innych jeszcze fabrykantów z Sosnowca, gdyż podpisali folkslistę, czyli tym razem zadeklarowali swą przynależność już do III Rzeszy Niemieckiej. Pozostali jeńcy francuscy pracowali natomiast w fabryce Osthutte, która była wówczas typowym już niemieckim zakładem zbrojeniowym. Do pracy w Osthutte jak i do fabryki państwa Dietla i na powrót do swych baraków, udawali się jednak zawsze grupowo lub w uformowanych pieszych kolumnach i nie byli wówczas nigdy konwojowani przez okupanta niemieckiego. Tylko o porządek wśród nich dbali ich wojskowi francuscy przełożeni. Również widywano ich też indywidualnie ale już po godzinach pracy w centrum Sosnowca. Bowiem ponoć z uwielbieniem zaglądali wtedy często do zlokalizowanym tam sklepów. Szczególnie tych, które były rozsiane przy ulicach 3 Maja i w rejonie Modrzejowskiej. Może warto w tym przypadku jeszcze wspomnieć, że niektóre sklepy były też wtedy własnością Polaków. Jeden z nich jest nawet reklamowany przez fotografów niemieckich na zdjęciach, które wiele lat po 1945 roku ukazały się w publikacji książkowej pana Dariusza Kmiotka (Sosnowiec. Fotoarchiwum 1940 – 1943, wyd. DIKAPPA, Dąbrowa Górnicza 2008, s. 58, foto – 05) . Ten sklep z reklamowanymi przez właścicieli przeróżnymi insygniami hitlerowskimi, był usytuowany wówczas przy obecnej ulicy 3 Maja w przepięknym pod względem architektonicznym budynku, w zwartym zespole zabudowań, w tak zwanych budynku - Czterech Kupców. W budynku, który jeszcze stykał się z powojennym Kinem „Zagłębie”. Ten przeuroczy budynek, jeszcze tam stał wiele lat po 1945 roku. Obecnie jednak, podobnie jak i zdecydowaną większość dawnych zabytkowych zabudowań a nawet i dzielnic starej zabytkowej zabudowy Sosnowca, został już wyburzony bezmyślnie w latach 70, 80 i 90 XX wieku. Pozostały więc już tylko po tych zabudowaniach zakodowane w sentymentalnej pamięci rodowitych mieszkańców z tego miasta oraz też na starych pocztówkach i zdjęciach. Właścicielkę z tego z hitlerowskimi insygniami sklepu przy ulicy **Haubstrasse** znali jeszcze doskonale z okresu II Rzeczypospolitej Polski moi rodzice, gdy był wtedy jeszcze usytuowany w jednym z podwórek przy ulicy Modrzejowskiej.

Będąc przy tematyce jeńców francuskich pozwalam sobie wyjaśnić pewne przekazane już kilkanaście lat temu nieścisłości w tej tematyce. Otóż. Mój kolega mieszkający w zburzonym już drewnianym budynku przy obecnej uliczce Przechodniej ( budynek ten stał tam jeszcze w 2013 roku) poinformował mnie, że był świadkiem jak jeńcy włoscy w kolumnie marszowej przemieszczali się też do fabryki **Osthutte** obok jego zabudowania, w którym on już wtedy ze swoimi rodzicami wówczas mieszkał. Ja z kolei tą pozyskaną informację bezkrytycznie wtedy w jednym z moich artykułów opublikowałem (art. – „Kocimi łbami uliczką Nowopogońską”). Obecnie więc ją zdecydowanie prostuję i wyjaśniam, że tą kolumną jeniecką byli nie Włosi ale oczywiście jeńcy francuscy, którzy byli więzieni w barakach

drewnianych na „Hasiu”, a do fabryki Osthutte docierali poprzez uliczkę **Rohrenstrasse** (obecna ul. Przechodnia). Przechodząc też obok ceglonego budynku nr 5, w którym w tym samym okresie czasu mieli też tam swą „melinę” partyzanci z Armii Krajowej. Bowiem ta trasa z „Hasia” na teren fabryczny była wtedy dla nich najkrótszą do pokonania.

\* \* \* \*

Jeńcy natomiast włoscy, którzy byli też zatrudnieni, ale wyłącznie tylko w Osthutte, byli w tym samym okresie czasu przetrzymywani też na Pogoni w obozie jenieckim, ale w murowanych zabudowaniach. Pan dr Andrzej Morgała przekazał autorowi w 2013 roku poniższy odręczny szkic określający, gdzie wtedy były usytuowane te jenieckie włoskie obozy. Również według tego samego pana, co wyżej już zasygnalizowałem, to „obóz jeńców włoskich usytuowano w kilku kwartałach mieszkalnych graniczących z hutą (czyta: - Osthutte), z których wcześniej usunięto Polaków. Teren ten w kształcie litery 'L' otoczono murem od strony miasta (czytaj: od reszty zabudowań z Pogoni) tak, że jeńcy byli wprowadzani wprost na teren zakładu. Po likwidacji obozu w 1944 roku obszar z zabudowaniami włączono do terenu huty, a uliczki tam zaznaczone (wg autora: - dotyczy to uliczek: Żabiej i Wąskiej) przestały istnieć”. Koniec cytatu.



Powyżej szkic przekazany autorowi przez pana dr Andrzeja Morgałę.

Budynki stojące przy uliczkach Żabiej i Wąskiej były niskiej zabudowy, typowej jak na tamte międzywojenne jeszcze lata dla zamieszkującej te tereny polskiej biedoty bezrobotnej i robotniczej zatrudnionej w „Rurkowni Huldczyńskiego”. Tylko kilka zabudowań na tych dwóch uliczkach – jak pamiętam - było trzykondygnacyjne. To ponoć głównie w tych budynkach okupant niemiecki utworzył wtedy jeniecki obóz dla Włochów. Nie prezentowały się jednak okazale. Były bowiem na pewnych odcinkach nie tylko pozbawione chodników, ale jednocześnie tak wąskie, że z trudem mogły się po nich mijać tylko niektóre burtowe pojazdy konne. Zabudowania tych uliczek, od strony podwórek otoczone były koślawymi płotami. Wodę pitną czerpano z usytuowanych na podwórkach ręcznie pompowanych hydrantów. A ubikacjami były podwórkowe drewniane „wychodki”. Również drewnem pokryte były w mieszkaniach podłogi jak i wiodące na piętro schody oraz poręcze. Mieszkańcy tych zabiedzonych zabudowań pozbawieni byli też strychów, więc szczególnie od wiosny do jesieni na podwórkach, zawieszano masowo suszącą się odzież oraz tradycyjnie odświeżano też zawieszając na sznurkach oraz na podwórkowych płotach swą domową pościel.

Po dwóch stronach każdej z tych klepiskowych i częściowo już utwardzonych drobnym polnym kamieniem uliczek ciągnęły się jeszcze tak zwane kanalizacyjne rynsztoki, do których mieszkający tam ludzie niestety ale wylewali też swoje domowe nieczystości. Dlatego poruszanie się po tych uliczkach w okresie międzywojennym, szczególnie w porze parnego lata, nie należało do przyjemności, gdyż unosił się nad nimi charakterystyczny fetor z tych domowych wylewanych do rynsztoka nieczystości. W takich oto warunkach sanitarno – mieszkalnych przetrzymywano więc też zapewne podczas okupacji niemieckiej - jeńców włoskich.



*Uliczka Wąska. A całkiem w tyle uliczka Floriańska. Utrwalony widok pochodzi z późnych lat 40. XX wieku. Obecnie już nie pozostał po tej uliczce nawet najdrobniejszy ślad.*

\* \* \* \*

Znane mi doskonale jeszcze z czasów okupacji niemieckiej, a szczególnie z późnych lat 40. XX wieku, uliczki Wąska i Żabia istniały już na tym pogońskim terenie w końcowych latach XIX wieku, czyli za czasów jeszcze zaborów Rosji carskiej. W wymienionej kolejności nosiły wtedy nazwę **Wonzkaja**, a ta druga **Żabija**. Uliczka **Wąska** w okresie kolejnej okupacji niemieckiej, czyli w latach 1939 -1945 będzie nosiła już wtedy nazwę – **Unkengasse**, a **Żabia** – to nic innego jak - **Froschgane**. Natomiast znana mi też doskonale uliczka **Floriańska** za czasów Rosji carskiej nosiła nazwę **Aleksandrowskaja**. Obecnie uliczki **Wąska** i **Żabia** już nie istnieją, gdyż po 1945 roku (dokładny rok?)

zostały już całkowicie wchłonięte przez rozbudowującą się na tych terenach Hutę „Sosnowiec”. A stojące po ich dwóch stronach zabudowana już wyburzono.



*Zdjęcie autora z 2010 roku – końcowe fragmenty uliczki Floriańskiej od strony „Rurkowni Huldczyńskiego”. Ostatnia po prawej stronie to uliczka „Średnia”. To naprzeciw tego fragmentu uliczki Floriańskiej, po jej lewej stronie mieściły się uliczki: Wąska i Żabia. Obecnie ten teren tylko w malutkich fragmentach, czy nawet w pojedynczych detalach zabudowy architektonicznej jest jeszcze porównywalny z zabudową z czasów okupacji niemieckiej. A przynajmniej jeszcze był w 2010 roku.*



*Zdjęcie autora z roku 2008. Skrzyżowanie uliczek: Floriańskiej i ta po prawej to już Średnia.*

\* \* \* \*

Pod koniec 1944 roku byłem osobistym, ale i całkiem przypadkowym świadkiem jak uzbrojeni niemieccy żołnierze z Wehrmachtu konwojowali w kolumnach marszowych jeńców brytyjskich, francuskich i włoskich z uliczki Będzińskiej w kierunku centrum Sosnowca. Calej kolumny jeńców jednak wówczas nie widziałem tylko jej czołówkę, gdyż stałem wtedy wraz z moją mamą na skrzyżowaniu dawnych jeszcze uliczek: **Huttenstrasse** (obecna ul. Nowopogońska), **Bendsburgger Strasse** (obecna Będzińska) i **Poggenweg** (obecna ul. Orla). A konkretnie to stałem już na chodniku uliczki **Poggenweg** (obecnej ul. Orlej). Obecnie już ten dawny układ skrzyżowań ulicznych jak i precudownych zróżnicowanych architektoniczne zabudowań nie istnieje. Wyburzenia bowiem dawnych zabytkowych zabudowań jak i też dawnych ciągów ulicznych miały miejsce latach 60 – 80 XX wieku.

W trakcie tego marszu jeden z maszerujących żołnierzy, prawdopodobnie widząc mnie malutkiego chłopczyka stojącego na chodniku i trzymającego za rączkę swoją mamę, pozdrowił nas. Machając w naszym kierunku swą drżącą i pewnie też ze wzruszenia ręką. Być może, że do tego odruchu doszło dlatego, gdyż również on pozostawił wtedy w swym mieszkaniu takie też malutkie dziecko. Moja mama niemal machinalnie, nawet się nad konsekwencjami tego czynu nie zastanawiając, poprosiła mnie wtedy bym się temu żołnierzowi też odwzajemnił. Nie namyślając się długo, pomachałem więc też wtedy swymi malutkimi i drażącymi z emocji rączkami oraz posłałem też buziaka temu nieznanemu mi jeńcowi alianckiemu. Wtedy stało się coś dla nas tak niezwykłego, że nagle w mych dziecięcych oczach zawirował cały świat. Bowiem dotąd milcząca kolumna jeńców gwałtownie się ożywiła. Po prostu już nie jeden ale wielu maszerujących w tej zwartej kolumnie żołnierzy zaczęło nas serdecznie pozdrawiać. Swe życzliwe gesty wykonywali więc nie tylko machaniem rękami i uśmiechem, ale też wznoszonymi w nieznanym nam języku okrzykami. Na rezultaty tego czynu nie trzeba było zbyt długo oczekiwać. Nagle bowiem dotąd konwojujący ich w milczeniu żołnierze niemieccy zaczęli przeklinać i zwrócili się też do stojących na krzyżówce tej ulicy patrolu żandarmerii niemieckiej o skuteczną interwencję. W ciągu zaledwie więc kilkunastu sekund w stojącym tłumie na chodniku Polaków powstało takie zamieszanie, że przeraziło to nawet już moją mamę. Więc szybko, trzymając mnie za rączkę, pobiegliśmy wtedy w kierunku Kościoła pw. Św. Tomasza. I tam dopiero wśród zgromadzonych ludzi ukryliśmy się. A po chwili, poprzez plac kościelny dotarliśmy do uliczki **Blumenstrasse** (obecna ul. Mariacka). Na nasze szczęście, gdyż akurat w tym dniu drzwi wmontowane w mur kościelny, od strony tej uliczki były wtedy na oścież otwarte. Dopiero po pewnym okresie czasu dowiedzieliśmy się od znajomych, że tę kolumnę jeniecką prowadzono wówczas do podstawionych już wcześniej wagonów towarowych, którymi mieli być przetransportowani w głąb III Rzeszy Niemieckiej. Jedni twierdzili wtedy, że te wagony towarowe stały tylko na Dworcu Głównym w Sosnowcu, a inni, że na dalekim Zawodziu, bowiem aż w samych Katowicach. Gdyż tam właśnie był usytuowany jeden z peronów, który został wyposażony w specjalnie profesjonalnie wykonaną rampę załadunkową. A jeńców przetrzymywanych w obozach wywożono z terenów Sosnowca ponoć wyłącznie tylko dlatego, gdyż już wtedy brano pod uwagę możliwości przesunięcia się frontu sowieckiego w kierunku zachodnim.

Po upływie wielu, wielu już lat od tamtych bądź co bądź ale jednak dla nas dramatycznych wydarzeń, wielokrotnie zadawałem więc sobie mimo woli merytoryczne pytanie ? Dlaczego moja mama, przecież doskonale jak na tamte czasy wykształcona nauczycielka i do tego jeszcze prowadząca też w naszym mieszkaniu przy Placu Tadeusza Kościuszki tajne konspiracyjne nauczanie, tak się wtedy jednak nieroztropnie zachowała ? I to już drugi raz. Bowiem po raz pierwszy do podobnego w skutkach incydentu już doszło w 1943 roku na łąkach w Klimontowie. Gdy również wtedy na jej prośbę, nieroztropnie, ale uczuciowo pozdrawialiśmy jeńców brytyjskich grających w rugby i piłkę nożną, a zatrudnionych w tamtejszej Kopalni Węgla Kamiennego.

Jak przypuszczam, to po prostu zainicjowała to wydarzenie po raz kolejny nawet się nad jego skutkami wtedy nie zastanawiając, gdyż wywodziła się jeszcze z takiego pokolenia Polek i Polaków, które oczekiwało z wielką nadzieją oraz tęsknotą na wolną i niepodległą Ojczyznę. Ojczyznę, która od 123 lat wymazana już była z mapy Europy. Z pokolenia dla, którego Bóg – Honor i Ojczyzna, znaczyło bardzo, bardzo wiele. Tak wiele, że nawet się wówczas bardzo wielu Polaków nie zastanawiało jednak nad tym, że życie ludzkie na ziemi jest przecież dosłownie tylko jedno i o ile jest taka możliwość to powinno się je bezwzględnie szanować.



\* \* \* \*

I już na samo zakończenie tego artykułu.

Z jakiego konkretnie miejsca zbornego maszerowały w kierunku centrum Sosnowca kolumny jenieckie widziane przeze mnie i moją mamę w końcowych miesiącach 1944 roku, to tego oczywiście nie wiem jak i nigdy tego też nie dociekałem. Co jest jednak w tym wszystkim ciekawe ? Ano to, że w 1979 roku ukazała się z drobiazgami opracowana historyczna publikacja książkowa licząca 164 strony maszynopisu, której jestem też posiadaczem. A została opracowana przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Radę Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa (informator encyklopedyczny; wyd. PWN Warszawa ), w której to według autorów tej publikacji zostały podane ze szczegółami informacje o wszystkich ponoć aresztach, więzieniach i jenieckich obozach jakie były tylko usytuowane podczas okupacji niemieckiej na terenach obecnej Polski. Miastu Sosnowiec, historycy opracowujący to wydanie poświęcili, aż 2 strony maszynopisu, do tego jeszcze ponoć z bardzo szczegółowymi informacjami dotyczącymi tej tematyki. Ogrom tych szczegółowych informacji od strony 464 do 465 jest tak obszerny, że jej autorzy zmuszeni je byli wydrukować małym drukiem. Na tych dwóch stronach przekazano też znaczącą ilość informacji o oddziałach roboczych jeńców francuskich i angielskich, jacy byli wtedy zatrudniani, m.in. w kopalni Modrzejów (wówczas „**Modrowgrube**” ), w kopalni „Sosnowiec” ( wówczas „**Renardgrube**”), w kopalni Klimontów, itd., itp.. Natomiast w tym, niemal encyklopedycznym wydaniu, ani jednym słowem nie wspomniano jednak o jeńcach francuskich z pogońskiego „Hasia” oraz też jeńcach włoskich przetrzymywanych w budynkach na Pogoni, przy uliczkach Żabiej i Wąskiej. Wydanie to zostało też wyposażone w liczne autentyczne zdjęcia pochodzące jeszcze z okresu okupacji niemieckiej oraz dużo formatowe mapy lokalizacyjne wymienionych niemieckich więzień, aresztów, jenieckich obozów, gett, itd., itp.

Mam taką nadzieję, że ten króciutki ale merytoryczny artykuł, będzie przez Szanownych Czytelników jednak należycie potraktowany, jako drobniutka, ale jednak ważna forma wzbogacająca informacyjnie nieznaną dotąd wielu mieszkańcom z Sosnowca fakty historyczne o istniejących też podczas okupacji niemieckiej na terenach dawnej Pogoni jenieckich obozach.

***Katowice, październik 2022 rok.***

***Janusz Maszczyk***